Cena 10 hal.

Nr. 461. Kraków, Niedziela 12. Września 1915. Rok XXII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. Za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 30. Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon redakcyjny Nr 196. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 2344.

Żydzi i opinia niemiecka.

Zajęcie Warszawy przez wojska niemieckie przyniosło w prasie Rzeszy istną powódź artykułów o stosunkach żydowsko-polskich w Królestwie. Cytując niektóre odezwania się, zwłaszcza ze strony litwactwa warszawskiego, mieliśmy sposobność podkreślić, z jaką zapobiegliwością starają się żydzi o urobienie sobie w Niemczech opinii życzliwej. Pomagają im w tem sympatye znacznej większości prasy, która w Rzeszy, jak wszędzie, liczy w swem gronie wielu żydów i to między najpotężniejszymi wydawcami i najbardziej wpływowymi redaktorami.

Głosy te miały na celu przekonać czytelnika niemieckiego, że ściślejsze związanie żydów z Królestwa z niemczyzną przyniesie tej ostatniej różne korzyści, a przedewszystkiem ułatwi jej ekspanzyę, gdyż żydzi są nietylko gotowym w tym względzie materyałem, lecz spełniali niejako w Królestwie pracę pionierską dla kultury niemieckiej. Odosobnione głosy za odrębną kulturą żydowską i za potrzebą wspierania jej przez Niemcy w Królestwie, toną, mimo swej oryginalności, w głosach wołających o ułatwienie asymilacyi litwactwa z niemczyzną.

Ze strony władz niemieckich nastąpił dotychczas jeden tylko krok: wprowadzenie niemieckiego języka wykładowego w szkołach żydowskich w Królestwie. Wpłynęły na to oczywiście względy praktyczne daleko silniej, niż zapewnienia p. Nachuma Goldmana w „Frankfurter Zeitung“, iż żargon jest właściwie językiem mittelhoch-deutsch. W każdym razie krok ten należy zanotować. Z drugiej jednak strony poczyna się w opinii niemieckiej ruch krytyczny za rozpatrzeniem nowej postaci, jaką może przybrać dla Rzeszy kwestya żydowska po wojnie. Znamiennym jest w tym kierunku głos cesarskiego radcy rejencyjnego p. Fritza z Monachium, który w broszurze „Die Ostjudenfrage, Zionismus und Grenzschutz“ traktuje tę sprawę zasadniczo.

W wywodach swych wychodzi p. Fritz z założenia, iż po wojnie Niemcy winny utworzyć „zamknięte państwo ekonomiczne“ o wyłącznie niemieckim charakterze. Nie streszczamy ich szczegółowo, gdyż przedstawiają tylko materyał argumentacyjny i dla nas w gruncie rzeczy obojętny. Dyskusya w prasie niemieckiej stwierdza wszakże, iż sprawa poruszona przez autora budzi zainteresowanie i ma dane, aby stać się przedmiotem szerokich rozstrząsań. Nie będą one na rękę tym harcerzom litwactwa w prasie niemieckiej, którzy chwycili za broń sentymentu, uczuć ogólno-ludzkich, praw człowieka i odświeżają całą frazeologię liberalną, aby czytelnika nastroić życzliwie na wejście armii, której patrolują.

Na południe od bagien Polesia.

Zapoczątkowana przed 2 tygodniami akcya sprzymierzonych przeciw frontowi rosyjskiemu biegnącemu na południe od bagien poleskich, przyniosła dotychczas poważne sukcesy, streszczające się w rozerwaniu wołyńskiego trójkąta twierdz, i w odrzuceniu Rosyan z odcinka Złotej Lipy na odcinek Seretu, ostatniej większej naturalnej przeszkody, jaka sprzymierzonym stoi na drodze do granicznego Zbrucza.

W akcyi tej dopatrzeć się można dwóch bezpośrednich bliższych celów, a mianowicie opanowania wspomnianego trójkąta twierdz i wyparcia Rosyan z resztek obsadzonego przez nich obszaru monarchii, tudzież dalszego, może jeszcze nieskrystalizowanego, którego los zawisł od dalszego rozwoju wypadków wojennych na wszystkich frontach, a który dziś popularnie streszcza się w haśle marszu na K i j ó w.

Pod względem strategicznym na pierwszy plan wysunęły się operacye przeciw wołyńskiej grupie twierdz, z uwagi, iż pozostają one w ścisłym strategicznym związku z akcyą sprzymierzonych w obszarze na północ od Polesia. Opanowanie tych twierdz (Dubna, Łucka i Równa) było wymogiem przezorności, albowiem pozostawienie ich w rękach rosyjskich stanowiłoby trudną wprawdzie, mimo to jednak możliwą do spełnienia groźbę skrzydłowego uderzenia od strony południowej na wojska sprzymierzone, posuwające się w głąb Białej Rusi. Niemniej twierdze te i objęty niemi „place des armes“ tworzyły — jak to dowodzi ofenzywa rosyjska z początkiem obecnej wojny — idealną bramę wypadową przeciw północno-wschodniej Galicyi, tak, że w obecnej sytuacyi wojennej, wiązałyby one nie tylko znaczne siły sprzymierzonych, lecz nasuwałyby ciągle moment sparaliżowania a względnie zrównoważenia postępów sprzymierzonych na froncie północnym, przez skuteczne uderzenie rosyjskie w kierunku południowo wschodnim.

Wreszcie stanowiły one doskonałą ochronę dla rosyjskich linii komunikacyjnych, a w szczególności linii poprzecznych, łączących rosyjski front północny z południowym.

Zadanie to przypadło przedewszystkiem R ó w n u, które z grupy tych twierdz poszczycić się może najsilniejszemi umocnieniami, i które po utracie Łucka i Dubna, jedynie spełnia swą rolę.

R ó w n o jest jednym z najważniejszych rosyjskich węzłów kolejowych. Rozchodzą się z niego linie kolejowe ku północnemu zachodowi przez Kowel do Brześcia, ku południowemu-zachodowi przez Dubno do Lwowa, ku wschodowi do Kijowa z odgałęzieniem do Odessy i wreszcie najważniejsza, prowadząca na północ, przez Łuniniec do Wilna i przecinająca na północ od Polesia linię petersburską i moskiewską. Przeżynając bagna poleskie, stanowi ona obecnie jedyne po prawym brzegu Dniepru połączenie kolejowe między północnym a południowym rosyjskim terenem operacyjnym, tak, iż z chwilą jej utraty, wszelki kontakt kolejowy między obu olbrzymiemi grupami armii rosyjskich zostanie zerwany.

Jaką wartość obronną przedstawia Równo w chwili obecnej, oczywiście trudno powiedzieć. Nie należy bowiem zapominać, że najważniejsze może umocnienia dokonywane są w twierdzach w toku wojny, i że przez utworzenie t. zw. przedpól, siła twierdzy wzmacnia się niepomiernie. Według przedwojennych wiadomości, umocnione jest Równo jako podwójny przyczółek mostowy. Obwód pierścienia fortów wynosi 41 km., przyczem forty, położone przeważnie na zachód od miasta, a więc na froncie ewentualnego uderzenia, oddalone są od siebie o 2 i pół do 10 km., zaś od mostów o 5 do 7 i pół km.

Według stanu obecnej sytuacyi wojennej, wojska austro-węgierskie dotarły już do odcinka S t u b i e l i, lewego dopływu Horynia, płynącego w odległości około 20 km. na zachód od Równa. Tak więc wkrótce armia generała P u h a l l i będzie mogła sięgnąć po wawrzyny wzięcia najsilniejszej twierdzy wołyńskiej.

Na wstępie wspomnieliśmy pokrótce o dalszych celach operacyjnych, jakie nasuwają się przy normalnym rozwoju operacyi na terenie leżącym w obszarze na południe od Polesia.

Obszar ten odgraniczony jest od północy bagnami Polesia, od wschodu potężną zaporą rzeczną Dnieprem, zaś od południa i południowego wschodu Czarnem morzem i granicą Rumunii. Pod względem politycznym mieszczą się w tym obszarze gubernie Wołyńska, Podolska, Kijowska, Besarabska, Chersońska, i część Jekaterynosławskiej. Jako geograficzne cele pochodu wysnućby można w tym olbrzymim obszarze w kierunku wschodnim Kijów, zaś w południowo-wschodnim Odessę. Oba te miasta oddzielone są od Tarnopola przestrzenią około 350 km.

W obszarze tym na linii pochodu w obu oznaczonych wyżej kierunkach, napotyka się na liczne przeszkody rzeczne, które z wyjątkiem jednego B o h u nie przedstawiają się zbyt poważnie. Rzeki te płyną w znacznej mierze głębokimi jarami, jednak brzegi ich przeważnie nie są bagniste. Wogóle cały ten obszar z małemi, nie dosięgającemi 300 m. wzniesieniami, umiarkowanie pokryty lasami, przedstawia się zdaniem znawców jako idealny teren operacyjny.

Jak i o ile rzeczywistość odpowie przewidywaniom, najbliższa przyszłość okaże.

Z Warszawy.

Miesiąc sądów polskich.

Warszawski „Dz. Polski“ szkicuje bilans działalności sądownictwa polskiego w Warszawie za czas od 5 sierpnia od 5 września br., tj za pierwszy miesiąc pracy. Zajmuje się na razie sądami pokoju. Liczą one 100 sędziów prawników oraz ławników, prócz personalu kancelaryjnego. Przeważały sprawy cywilne, drobiazgowe, o pracę i płacę, o należytości handlowe i t. d. Zdarzały się także sprawy o przekroczenia karne, zarządzeń policyjnych itp. W sześciu okręgach sądów pokoju w pierwszych dwóch tygodniach załatwiono koło 3000 spraw cywilnych i 350 karnych. Sądy zyskały zaufanie całej ludności, która odnosi się do nich z największym szacunkiem, jako do instytucyi obywatelskiej i polskiej.

„Kuryer Warszawski“ wzywa sfery prawnicze do pracy nad ustaleniem terminów sądownictwa polskiego w myśl zasady „ile języka, tyle narodu“.

Teologia na uniwersytecie warszawskim.

Arcybiskup warszawski ks. Kakowski wniósł do władz oświatowych przedstawienie w sprawie utworzenia na uniwersytecie warszawskim wydziału teologicznego. Jak donosi „Dz. Polski“ wydział taki ma być w istocie utworzony.

Żydzi i Warszawa.

Pretensye litwactwa do uznania Warszawy za miasto polsko-żydowskie, czy nawet żydowsko-polskie, zwalcza „Goniec Poranny“, pisząc: „Warszawa jest miastem polskiem. Niezależnie od tego wielu i jakich żydów zamieszkuje w stolicy Polski — pozostanie Warszawa stolicą Polski. Wszystkie inne wynurzenia co do tej kwestyi są śmieszne i niedopuszczalne. Nie będziemy tu poruszali stanowiska spolszczonych żydów i żydowskich mas ludowych, które uszanowały i szanować będą nadal lojalnie najdroższe prawa Polski. Słusznie powiedziano w jednej z wczorajszych gazet, że w całym świecie nie znajdzie się Polaka, któryby nie był zdania, że skoro naruszy się polski charakter jego ukochanej stolicy, wypowiada się tem samem wojnę całemu polskiemu narodowi. Jest zatem rzeczą ważną i nieodzowną, aby żydzi zamieszkujący Warszawę bez względu na ich różne polityczne zapatrywania i dążności zechcieli odczuć i zrozumieć, że prawda ta jest nienaruszalna i niezbita.

600 lat egzystencyi na ziemi polskiej powinny żydów nauczyć dostatecznie, by to zrozumieli!“

Romantyzm i pan Appenszlak.

„Opinia żydowska“ jest organem nacyonalistów żydowskich, wydawanym w Warszawie, a pan J. Appenszlak jest redaktorem tejże „Opinii“. Gdy Wacław Sieroszewski, przybywszy do Warszawy wkrótce po jej wzięciu, rzucił znane naszym czytelnikom hasło „romantyzmu“ w polityce, pan Appenszlak uważał, że powinien również zabrać głos w tej sprawie, gdyż romantyzm jest, jak wiadomo, cechą zasadniczą żywiołu, który on reprezentuje. W tym celu „Opinia żydowska“ zamieściła długi list otwarty pana Appenszlaka do Wacława Sieroszewskiego.

Na równi z prasą warszawską staraliśmy się wykazywać niekorzyści romantyzmu politycznego, jaki propagował p. Wacław Sieroszewski z godnym zresztą uszanowania zapałem — ale mimo tego naszego stanowiska sądzimy, że niczem nie zasłużył na t a k i e poparcie... Ciężkie to musi być przejście dla człowieka o sercu gorącem i szlachetnem, gdy sieje idee, a zbiera zniewagi.

„Wesele“ na szkoły polskie.

W Teatrze Rozmaitości odbyło się przedstawienie „Wesela“ z dochodem na szkolnictwo polskie. „Kuryer Warszawski“ tak opisuje uroczysty wieczór:

Nieco po godzinie 7. i pół zapełniły się wszystkie miejsca w teatrze, w pierwszym rzędzie na krześle z napisem: „Prezydent Warszawy“ zasiadł Zdzisław ks. Lubomirski, a dalej wszyscy członkowie Komitetu Obywatelskiego. Przed zasłonę wyszedł Józef K o t a r b i ń s k i i przemówił jak następuje:

„Największy wieszcz nasz w „Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego“ wyrzekł te proste a głębokie słowa: „O ile powiększycie i polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granicę“. I oto wśród klęsk i pożogi, pustoszącej ziemię polską, macierz i karmicielkę narodu, przeżywamy „chwilę osobliwą“, wedle słów poety, który

Dokoła sprawy polskiej.

Czynnik polityczny i humanitarny kojarzy się w stanowisku Anglii wobec Polski. Imię Polski spopularyzował w opinii wielkobrytańskiej zarówno manifest generalissimusa rosyjskiego z 14 sierpnia 1914 r., jak akcya ratunkowa dla ofiar wojny w naszym kraju, w której wzięły udział najznakomitsze osobistości Anglii. Prasa angielska zaznajamia ogół z tragicznem położeniem naszego narodu i wyraża przekonanie, że po wojnie — jak pisze n. p. londyński „Observer“ — „dla Polski musi zabłysnąć zorza szczęścia“. Zorza ta rozmaicie jednak bywa rozumiana. Gdy „Times“ i inne organy, reprezuntujące w danym wypadku przygniatającą większość politycznej opinii angielskiej, wyobrażają sobie Polskę odnowioną i zjednoczoną w związku państwowym z Rosyą, to n. p. w londyńskiej „Justice“ przywódca socyalistyczny Hyndeman nie wierzy w „przyszłą autonomię Polski pod berłem petersburskiego autokraty“, obawia się, że „jeżeli obecna wojna zakończy się zwiększeniem potęgi rosyjskiej, to pół Europy legnie pod obuchem rasy słowiańskiej, a samodzierżawie moskiewskie stanie się siłą kierującą Słowianami“.

(Głos ten, rzadki w angielskiej prasie, powtórzyły pewne pisma szwajcarskie, a także dziennik francusko-turecki w Konstantynopolu „Hilal“). Pani Francis Delanoy Little wydała w Londynie książkę p. t. „Sketches in Poland“ (Szkice z Polski), rzecz literacko-impresyjną, o której sama autorka pisze: „jestto wierne odbicie tego, co widziałam i słyszałam, odbicie miejsc zwiedzonych, spotkanych osób i doznanych wrażeń“, zatem rzecz nie-polityczna, a mogąca budzić w czytelniku angielskim głęboki szacunek dla Polski. Z kobiecą wrażliwością i zdolnością do entuzyazmu woła autorka o Polakach: „Co za naród! Pełen jest rycerskiej odwagi, idealizmu, wdzięku osobistego, świetnej inteligencyi...“ Pani Little wierzy, że „w nowej erze dziejów ludzkich“, po wojnie, Polska znajdzie się w warunkach całkowicie swobodnego rozwoju.

Naogół w podobny sposób, jak opinia angielska, ustosunkowuje się do sprawy polskiej opinia polityczna Francyi. Francya, aliantka Rosyi, nie wyodrębnia przyszłości Polski ze związku państwowego rosyjskiego, chociaż spodziewa się i pragnie dla niej nowej ery życia w postaci autonomii. Znany głos Hurki, wypowiadający się za daleko idącem zadowoleniem Polaków (w wywiadzie z redaktorem „Dziennika Piotrogrodzkiego“), odbił się w prasie francuskiej żywem echem. Przytaczano go, jako znamienny objaw zwrotu także w opinii konserwatywnej Rosyi. Korespondent piotrogrodzki „Tempsa“ w artykule „La question polonaise — l'opinion d'un conservateur russe“ osądził, że już „tylko ultra-szowiniści i liberali-żydzi są w Rosyi przeciwni autonomii polskiej“. Ale podobnie, jak w Anglii, zdarzają się i tu głosy, oceniające krytyczniej, bez ślepego zaufania do caratu, stosunki polsko-rosyjskie. Wybitni publicyści francuscy, w „La Revue“, w „Mercure de France“, w „La guerre sociale“ (w tej ostatniej n. p. artykuł G. Bienaime), nie szczędzą Rosyi słów krytyki i zarzucają jej połowiczność w postawieniu sprawy polskiej. „La Liberte“ pisze: „Sprawa polska przestała być wewnętrzną sprawą rosyjską — to sprawa międzynarodowa!“ Specyalny korespondent „Journal de Geneve“ z Warszawy (przed 5-tym sierpnia), wysłany tam dla poinformowania się o stosunkach polskich, stwierdza na podstawie licznych rozmów, że przeważająca większość Polaków odnosi się sceptycznie do przyszłej autonomii w obrębie Rosyi i „pragnie wytoczyć swą sprawę na kongresie mocarstw“. Ks. Gralewski mówił korespondentowi: „Niech zagranica pozna naszą pracę twórczą we wszystkich dziedzinach.

Wysłany do Polski przez redakcyę paryskiego „Tempsa“ Edmund Privat, przypatrzył się, jak Polacy w Królestwie po wybuchu wojny „potrafili znakomicie zorganizować funkcye publiczne, zaniedbane przez państwo“ i konkluduje: „Wierzę, że naród ten dokona niejednej wielkiej rzeczy, gdy odda mu się należne miejsce między narodami Europy nowoczesnej“. Większość prasy francuskiej — podkreślając wagę kwestyi polskiej — oczekuje uregulowania jej przez Rosyę.

Opinia publiczna we Włoszech od początku wojny dużo uwagi i dużo sympatyi poświęciła sprawie przyszłego ukształtowania się losów Polski, upatrując w tej sprawie jedno z najważniejszych zagadnień międzynarodowych. Echa żywej dyskusyi i agitacyi na korzyść sprawy polskiej we Włoszech przestały nas dochodzić od chwili wybuchu wojny włosko-austryackiej; o wiele rzadziej nawet, niż z Francyi i Anglii, dociera do nas zabłąkany jakiś głos drogą okrężną: niedawno w „Corriere della Sera“ medyolańskim wybitny publicysta włoski Vico Mantegazza uzasadniał konieczność dziejową restytucyi praw Polski, wytykając Rosyi, jako ciężki błąd, iż w obecnej chwili nie zdobyła się na gruntowną zmianę swej polskiej polityki.

Zdarzy się głos o Polsce i w prasie Turcyi, w której żyją wspomnienia dawnych i nowszych stosunków z „Lechistanem“, a która, podobnie, jak za konfederatów barskich i za czasów Sadyka-paszy, wtłacza swe sympatye polskie w ramy wrogiego swego stosunku do Rosyi. Wojskowy organ turecki w języku francuskim, „La Defense“, wydawany w Konstantynopolu, pomieścił świeżo obszerną rzecz o Legionach polskich i polityce z niemi związanej.

Dużo artykułów, sprawozdań i drobnych notatek o Polsce zawiera prasa holenderska, głównie dzięki ruchliwości „polskiego biura prasowego“ w Hadze pod kierunkiem Dra Gargasa. Wybitne dzienniki w Hadze, Rotterdamie, Amsterdamie i Haarlemie („De Nederlander“, „De Maasbode“, „Handelsblad“, „De Avondpost“, „Het Vaaderland“, „Rotterdamsche Courant“, „Haarlemer Courant“, „Nieuwe Courant“, „De Residentlebode“ i inne) często powracają do sprawy polskiej, pisząc o Legionach, o projekcie autonomii i t. d. Najpoczytniejszy dziennik holenderski „Nieuwe Rotterdamsche Courant“ w setną rocznicę kongresu wiedeńskiego podniósł, że rozbiór Polski stał się zarodkiem późniejszych wojen w Europie, że rozbiór ten był ciężkim błędem politycznym i że błąd ten winien być teraz naprawiony. Miesięcznik „De Gido“ (w Amsterdamie) wywodzi, iż nowa Polska byłaby najskuteczniejszą gwarancyą pokoju, że „państwu austryackiemu powinna przypaść rola rozwiązania piekącej kwestyi polskiej w dobrze zrozumianym interesie własnym“ i że Niemcy nie powinny stwarzać przeszkód w tym kierunku, rozumiejąc, „jak niebezpiecznym byłby dla nich powrót do dawnych tradycyj politycznych...“ O sprawie polskiej parokrotnie już w ciągu wojny zabierał głos gruntowny znawca i szczery przyjaciel Polski, prof. uniw. w Leyden, Dr van Wijk; obecnie prof. van Wijk krząta się około utworzenia w prastarej bibliotece uniwersyteckiej w Leyden, rówieśnicy naszej Biblioteki Jagiellońskiej, polskiego działu.

Prasa szwedzka w dalszym ciągu ma łamy otwarte gościnnie dla wieści z Polski i o Polsce, które w zabarwieniu silnie antirosyjskiem zjawiają się tu często. W ostatnim czasie różne dzienniki szwedzkie przyniosły nowe opisy walk Legionów polskich. Hr. Ledóchowska w Sztokholmie podtrzymuje stale to zainteresowanie.

Dwoma strumieniami płynie zajęcie się kwestyą polską w Rumunii: korytem sympatyi dla Czwórporozumienia i węższem korytem sympatyj dla państw centralnych. Dzienniki „Moldava“ i „Ziua“, oddane idei przymierza z Austro-Węgrami i Niemcami, stale śledzą sprawę Legionów polskich, gdy n. p. „La Roumanie“, organ, sympatyzujący z koalicyą antiniemiecką, podkreśla to, co sprawę polską mogłoby w jego mniemaniu łączyć z interesami koalicyi. W jednym i drugim obozie istnieje zrozumienie, że kwestya polska jest dla ukształtowania stosunków międzynarodowych czynnikiem nieobojętnym; w dzienniku „Moldava“ wyrażono życzenie wspólnej polityki polsko-rumuńskiej, zwróconej przeciw imperyalizmowi rosyjskiemu.

W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki pracują nad pozyskaniem opinii publicznej dla sprawy polskiej nasi tamtejsi rodacy, w słusznem przekonaniu, że głos potężnej republiki będzie ważył na szali przy ostatecznej likwidacyi wojny europejskiej. Służy temu celowi tygodnik „Free Poland“. W Ameryce — skąd wyszła przed laty kilku głośna, entuzyastyczna książka J. Normana o Polsce, jako „rycerzu narodów“, nie brak również w tej chwili głosów sympatyi dla naszych dążeń i nieprzedawnionych praw. W miesięczniku „The Evanston News Index“ Wiliam Showalter pisze: „Ameryka będzie zdecydowanym orędownikiem Polski, gdy po wojnie będzie się stanowiło o jej granicach“. Naturalnie, przychylne dla nas głosy w rodzaju powyższego, są to głosy jednostek. Ogół tego obcego społeczeństwa, jak i wszystkich innych społeczeństw obcych, nie jest dość obznajmiony z naszą sprawą i w tym kierunku otwiera się przed nami ogromne jeszcze zadanie do spełnienia.

* * *

Lector.

przemówi z desek naszej sceny głosem wiekowej udręki, tęsknoty i bólu.

Chwila zaprawdę osobliwa. Powiększy się i polepszy dusza polska, albowiem hasło „powszechnego nauczania“ padło z ust prezydenta miasta, który w przełomowej dobie tak dzielnie i dostojnie broni najświętszych praw naszych.

Mamy tę niezłomną i głęboką wiarę, że pomimo wichrów i gromów wojennych, słowa te na skrzydłach dobrej wieści przelecą przez całą polską ziemię. To żywotne i wielkie hasło płynie z głębin naszego życia z marzeń wieszczów naszych, z ofiarnych mąk i cierpień całych pokoleń, które wśród mroków dziejowego piekła i „narodowej nocy“ pielęgnowały w piersiach własny niegasnący płomień miłości ojczyzny i wiarę w lepszą jej przyszłość. Staje się także czynem jedna z twórczych myśli pokolenia naszego, które przyszłość narodu widziało w pracy sięgającej do podstaw jego bytu. Poeta i uczony, który wyrósł pod dobroczynnym wpływem Szkoły Głównej, Julian Mohort (Ochorowicz), jakby w przeczuciu okropności czasów obecnych przed czterdziestu kilku laty wypowiedział to przekonanie, że chcemy walki z ciemnotą i nędzą ludu, walki:

Nie tej, co pośród dzikiej zamieci
Ogniem i mieczem burzy i straszy,
My chcemy walki, co kraj oświeci
Od piwnic aż do poddaszy.

W chwili tak ciężkiej, gdy ważą się losy narodu, serca nasze pomimo lęku i niepewności biją tętnem otuchy i nadziei. W zaraniu naszego stulecia poeta „Wesela“, czując, że przepełnia się miara bólu i goryczy doli polskiej, wyrzekł te pamiętne słowa, że „tak nie może dłużej trwać, że się nie trzeba dać i trzeba jakoś żyć“. Dzięki szkole ludowej oświata rozjaśnia mroki w umysłach, potęguje wśród ludu dar świadomości narodowej. W „Weselu“ wyspiańskiego przed piętnastu laty już mówili o Polsce chłopi, a mówili wcale rozsądnie i szczerze.

Więc gdy promień tej oświaty zabłyśnie w każdej wiejskiej chacie, w pracowni rzemieślnika, w izdebce robotnika polskiego, kiedy święte hasła miłości ojczyzny przenikną do dna sumień całej polskiej rzeszy, w niedalekiej może przyszłości opadną z duszy narodu ostatnie łachmany upodlenia, ciemnoty i niewoli. Nasze życie wewnętrzne dziś już odrodzone w bólu i cierpieniach, potoczy się wartkim prądem. I wedle słów autora „Wesela“ dokona się w całej polskiej „naturze przemiana“ i nikt w Polsce, ani mieszczanin, ani wieśniak nie zgubi na rozstajnych drogach złotego rogu Wernyhory, z którego dźwięczy pobudka zmartwychwstania.

Przemysł Królestwa w wojnie.

Warszawski „Dziennik Polski“ zamieszcza opinię p. Andrzeja Wierzbickiego o stanie przemysłu w Królestwie podczas wojny. P. Wierzbicki, dyrektor Tow. Przemysłowców, mówił między innemi:

Wojna w pierwszych chwilach w początkach sierpnia r. z. wywołała ogólną depresyę polityczną i finansową. Już jednak po kilku tygodniach sytuacya zmieniła się zasadniczo; wyjaśniło się, że stosunki płatnicze wskutek stworzenia moratoryum rozpoczęły się nowe zobowiązania; tym sposobem trudności finansowe były zażegnane. Zamówienia zarówno rządowe, jak i prywatne zaczęły napływać.

Z pomocą przyszło fabrykom Królestwa Towarzystwo Przemysłowców ułatwiając im otrzymywanie węgla i materyałów surowych. Dzięki temu przemysł pozyskał i węgiel i surowce — tempo pracy w fabrykach zaczęło wzrastać. Fabryki pozyskały zamówienia władz rządowych i pośredników, którzy chętnie wykonywali zamówienia w okręgu Warszawy w pobliżu terenu walk.

Intensywność pracy wzrastała, zarówno w fabrykach metalowych, zajmujących pierwsze miejsce w okręgu Warszawy, jak i w garbarniach, fabrykach przetworów spożywczych (młyny, fabryki cukrów i czekolady, napoi sztucznych), fabrykach papierosów, papieru, tektury, jak wreszcie w fabrykach chemicznych. Jedynie fabryki wyrobów włókienniczych, które nie są typowe dla przemysłu warszawskiego — pracowały w ograniczeniach po kilka dni w tygodniu.

Podnieść nadto należy ogromną przystosowalność naszego przemysłu: cegielnie przetworzyły się na fabryki sucharów, browary wyrabiały napoje bezalkoholowe. Ludność robotnicza we Warszawie i okolicy, licząca nie mniej niż 120 tysięcy, czyli około 400 tysięcy z rodzinami — żyła z pracy przemysłowej. Ta ludność do pracy na roli niezdolna musi mieć byt zabezpieczony, musi mieć pracę.

Czy fabryki dziś nieczynne, będą puszczone w ruch, jakie gałęzie przemysłu będą mogły być uruchomione — zależeć to będzie od wielu różnorodnych czynników, od posiadania przez fabryki w dostatecznej mierze surowców i opału, od zamówień, jakie mieć będą. Odbudowa siedzib, naprawa mostów itp. prace, które dziś winny być podjęte — umożliwią powołanie do życia odpowiednich gałęzi przemysłu.

Dla zbadania jakie dziedziny przemysłu mogłyby być przedewszystkiem uruchomione i jaki jest obecny stan przemysłu w kraju. — Centralny Komitet Obywatelski wybrał delegacyę, do której jako przedstawiciele przemysłu należy Stanisław ks. Lubomirski i inż. Andrzej Wierzbicki.

Jasnowidze.

O nowozałożonych w Królestwie pismach na terenie okupacyjnym Austro-Węgier mieliśmy nieraz sposobność wspominać. Cechuje je często zaczepność, mało licująca z powagą misyi, jaką mogłyby spełnić przy odpowiednim a taktownym kierunku. W „Gazecie Polskiej“, która wychodzi w Dąbrowie górniczej, znajdujemy obecnie artykulik o Sosnowcu, zasługujący na przytoczenie dla przykładu w następującym urywku:

Szacunek dla Sosnowca wielokrotnie się potęguje po zapoznaniu się z jego mieszkańcami. Krótka nawet rozmowa, szczególniej na temat obecnej sytuacyi politycznej, przekonywuje przybysza, iż inteligencya w rozumowaniu, trafność i bystrość sądu Sosnowiczan, przechodzi najśmielsze oczekiwania. Przedewszystkiem spostrzega się odrazu, że przeciętny Sosnowiczanin bez porównania lepiej oryentuje się w obecnem położeniu międzynarodowem, niż zawodowi nawet politycy i dyplomaci; doprawdy ci ostatni powinni pójść na terminowanie do sosnowieckich majstrów.

Sosnowiczanie nie znają żadnych wątpliwości, najzawilsze zagadnienia polityczne są dla nich jasne jak słońce. Nie bawią się oni w żadne hypotezy ni przypuszczenia, o sprawach przyszłości mówią z jasnowidztwem iście proroczem.

Przyzwyczajeni do subtelnej ironii publicystów dąbrowskich, sądziliśmy, że mamy do czynienia z jednym z jej przejawów. Aliści w tej samej „Gazecie Polskiej“ znajdujemy artykuł wstępny, w którym uderzyło nas szpaltowe jasnowidzenia przyszłości po końcu wojny. Oto wyjątek:

Klęska czwórporozumienia będzie w skutkach szczęściem dla Francyi i Włoch. Obumierająca ludnościowo Rzeczpospolita francuska spostrzeże się, że odzyskanie mówiącej przeważnie po niemiecku Alzacyi i Lotaryngii nie było zgoła jej specyalnym interesem narodowym. Przekona się, że ważniejszą powinna być dla niej troska, ażeby nizka cyfra urodzin nie prowadziła jej do degeneracyi, że pilniejszem było zaopiekowanie się koloniami afrykańskiemi i azyatyckiemi i bogacenie w ten sposób swoich obywateli, niż szukanie wysokich procentów przez pożyczanie miliardów antykulturalnemu caratowi. Lichwiarzem świata być nie wolno. Francya ma zbyt czcigodną historyę, ażeby wracając do zdrowia, nie wróciła zarazem do pięknych tradycyi. Włochy doprowadzone do szaleństwa przez zwłoszczonych Słowian nadadryatyckich, ujrzą ze zdziwieniem, że klęska Anglii jest dla nich szczęściem, że zwolnione z hegemonii angielskiej pobrzeże morza Śródziemnego — to szlachetne pole pracy i korzyści dla handlu włoskiego i włoskiej kultury, a zarazem dla kolonizacyi włoskiej, która teraz bez wyraźnych korzyści dla kraju marnuje się w Ameryce północnej i południowej.

Swoją drogą sądzimy, że proroctwa organu dąbrowskiego zasługują na szersze rozpowszechnienie i to również skłoniło nas do ich przedruku. Może z naszych szpalt łatwiej dostaną się do jakiego pisma zagranicznego, aby przeniknąć do Francyi i Włoch? Rzym i Paryż powinny chyba wiedzieć o swoim losie przynajmniej tyle pewnego, co wie Sosnowiec, dzięki pani de Thebes z „Gazety Polskiej“. Wtedy nie będzie zaiste szkoda czasu i atłasu.

Ze spraw kościelno-politycznych.

(Fałszywe wnioski. — Szczęśliwe zakończenie przykrej sprawy. — Z Francyi i o Francyi).

Czyta się teraz często, zwłaszcza w prasie czwórporozumienia, szumne zdania, jak że: wojna obecna jest walką „o wolność i prawa narodów“, walką ludów o kulturze i ideałach „moderno (sic) — wolnościowo — demokratycznych“ przeciwko zachłannemu „średniowieczno-autorytatywno-militarnemu imperyalizmowi“ państw centralnych. „Teutoński militaryzm“ „antihumanitarny“ i barbarzyński, bo średniowieczny ustrój tych państw musi uledz „kulturze opartej na uczuciach humanitarno-wolnościowych“. Do ciemnych potęg należy naturalnie i papiestwo. „W Watykanie (bowiem) serce (?) już od wieków wyschło (!) — a rozum mozoli się nad dyplomatycznemi sztuczkami, które może do tego zmierzają, by zawrzeć święty alians z sułtanem tureckim, cesarzem luteranów i antysemitów“. Tak br. prof. Nunzio Vaccaluzzo w mowie wygłoszonej 15 marca (por. „Salzbg. KZtg.“, nr. 35, Str. 393). W enuncyacyi komitetu protestantów francuskich dla informowania zagranicy czytamy, że „Francya choć napadnięta gotowa jest walczyć aż do końca w obronie prawa, cywilizacyi, w obronie świętości traktatów i wolności ludów“ (K. Volksztg. 666). Herve w „Guerre Sociale“ tłómaczy całkiem seryo, dlaczego papiestwo stoi po stronie wstecznych środkowych mocarstw. Właściwie (oto odkrycie!) rządzi obecnie fałszywy papież, podstawiony przez kollegium kardynałów za poduszczeniem Wilhelma II i staraniem kard. Hartmanna — usposobiony przychylnie dla Niemców, a prawdziwego papieża Benedykta XV (o czem tylko we Francyi niektórym wiadomo), ponieważ był frankofilem trzymają gdzieś w więzieniu, w klasztorze Benedyktynów. I takie to brednie Herve pisze dla swoich rodaków!

Spotkać się można także w prasie czwórporozumienia i z takiemi twierdzeniami, że obecnie toczy się walka rozstrzygająca o przewagę protestantyzmu nad katolicyzmem; celem wojny jest zdławić liczebną przewagą katolickie państwa, by mógł zapanować „germański Wotanizm“. W Belgii np. sam rząd w organie swym „Le XX Siecle (nr. 279) por. K. Vksztg. 706) tumani opinię publiczną opowiadaniami „o furor protestanticus“ Niemców, o znanych wrzekomo nawet Watykanowi zamiarach rządu niemieckiego, by sprotestantyzować kraj, po zamknięciu instytutów katolickich i zniesieniu zakonów. Na oświadczenia katolików niem., że gotowi są użyć swego wpływu i powagi dla poparcia kościoła w Belgii, odpowiedział „Le XX Siecle“, że to jest najwyższym „cynizmem“ ze strony katolickich Niemców mówić dziś o prawach katolików belgijskich. „Między Belgią a Niemcami jest przepaść większa i głębsza niż morze, a do jej rozszerzenia przyczynili się i katolicy niemieccy“.

Wojna dzisiejsza jest walką o ideały wolnościowe, tak piszą! Dość to komicznie wygląda przypisywać temu lub owemu z państw 4-porozumienia tak szlachetne zamiary, jak obrona słabych, obrona świętości traktatów prawa i wolności. Co do drugiego zaś frazesu, że walka dzisiejsza jest wojną obronną przeciwko napastliwemu protestantyzmowi, to wystarczy wskazać na statystykę wyznaniową. Państwa centralne razem liczą 63, 126, 923 katolików, a 44, 547, 921 protestantów. Czwórporozumienie z Belgią liczy (biorąc okrągłe cyfry) 97 milionów katolików (a licząc prawosławnych do protestantów) 155 milionów akatolików. Jakże wobec tych cyfr twierdzić można, że katolicyzm jest napadniętą słabszą stroną przez potężniejszą grupę akatolicką? Prawdziwem jest zdanie prof. Pfeilschiflera: (Religion und Religionen im Weltkrieg auf Grund des erreichbaren Tatsachenmaterials dargestellt, Freiburg i. Br.) omawiane w „Stimmen der Zeit (August) str. 475), że „religia czy wyznanie nigdzie nie działała jako motyw wojny. Wojna obecna dla żadnego kraju nie jest wojną religijną, nawet w Turcyi. Ta sama religia, czy wyznanie nie były łączącym węzłem, jak też i różnica nie była dzielącą przeszkodą“.

Naciąganiem także i tumanieniem ludzi jest jeżeli z faktu istnienia sojuszu między Turcyą a centralnemi mocarstwami wysnuwa się jakieś wnioski „o pragnieniu ewangelickiego chrześcijaństwa“ (objawiającem się u Turków), albo, że sojusz ten jest „oznaką zaufania dla protestantyzmu“, do „germańskiego (!) chrześcijaństwa“ (co to jest?), albo „że Turcya tak teraz pożąda chrześcijaństwa, jak jeszcze nigdy dawniej“ (por. K. Vztg. (713) (Deutschland und Islam). Prawowierny Turek pewno jeszcze z większą niż dawniej pogardą patrzy na giaurów, którzy mu niegdyś wiele prawili o kulturze, a teraz sami zwalczają się w sposób nieraz barbarzyński, niepraktykowany w dawnych czasach.

* * *

W liberalnej i wrogiej kościołowi „Neue Zuericher Zeitung“ 12 sierpnia wydrukowano artykuł, napisany, jak dodawała z zadowoleniem redakcya „przez wysokiego przedstawiciela kleru“. Autorem, jak się później okazało, był znany w kołach akademickich szwajcarskich Msgr. Dr de Mathes. Dał się widać porwać temperamentowi, czy też źle poinformowany był, nie wiadomo, dość, że niektóre zdania w tym artykule żywo dotknęły katolików.

O kim i o jakich pismach on to myślał — niewiadomo. Wnet jednak uznał błąd swój, podając na uniewinnienie, że nie zdawał sobie sprawy, jakie mogą być skutki jego przedsięwzięcia“. Zdaje się, że kierował się dobremi chęciami, by przysłużyć się sprawie pokoju, jak to widać z jego zapowiedzi nowej publikacyi pt. „Die katholische Moral als Grundlage für die vom hl. Vater gewünschten Friedensactionen“.

• • •

„Nasz jedyny syn zginął za ojczyznę“ — takich plakatów mnóstwo spotyka się we Francyi. Na tle tych słów snują smutne refleksye dwaj pisarze francuscy z wręcz przeciwnych obozów: Herve i l'abbe Sonet (Pierre l'Eremite). Idą ciągle świeże rezerwy niemieckie, płyną i płyną nowe siły — czyż nas nikt nie zluzuje, czyż z kraju nam nikt więcej nie przyjdzie z pomocą? — tak powiada Sonne pytają żołnierze francuscy. Jakżeż mają przyjść nowe siły, toć Francya jest jak pisze Herve („Guerre Siociale“ według cyt. „Schweizer Bund (8 Mai) „krajem bezżennych i krajem jedynaków“. „Pytam się sam siebie, Czyby Niemcy odważyły się były wydawać wojnę Francyi liczącej 67 lub 68 milionów mieszkańców? Pogwałcenie praw Bożych uiści się na Francyi straszliwie. (por. das hlg. Feuer, 8 Heft 1914 — Trauringe Bekanntnisse, str. 368—70); z trwogą patrzą w przyszłość katolicy francuscy. Z wielu danych można wnioskować, że „gdy umilknie huk dział, zniknie i jedność i zgoda (dotychczasowa) we Francyi. O wolności nie będzie mowy, katolicy będą zmuszeni do walki, przydadzą im się wtedy dokumenta z wojny światowej. By przysłużyć się katolikom w czekającej ich walce kulturnej, wydał M. de Lestrange: „la Question Religieuse en France pendant la guerre (1914) Documents. W przyszłej walce Kościoła we Francyi z wrogimi czynnikami braknie wielu środków. Z kapłanów dużo wyginęło, lub stało się niezdolnymi do pracy z powodu kalectwa, nie będzie miał kto kierować różnemi instytucyami charytatywnemi, naukowemi, socyalnemi, missyjnemi, z powołanych np. 2608 misyonarzy sporo zginęło, lub ranionych, lub znajdują się w niewoli (der Felsnr. 21) itd.; co się stanie ze szkołami średniemi kierowanemi przez duchownych, co z t. zw. wolnymi uniwersytetami (Institut catholique?) (Stimmen der Zeit Mai 1915 str. 189—191). Wprawdzie Francya w większości jest katolicką, jak pociesza się Denys Cochin w „Revue des Deux mondes“ (1. mai 121—132), cóż kiedy, jak potem sam ze smutkiem dodaje „ten katolicyzm jest czysto religijny“ i „u nas nigdy nie będzie partyi katolickiej“ o partyi takiej jak Centrum niemieckie nie można myśleć (ib.). Inni jednak nie tracą otuchy i zachęcają się „do pracy na nowo“ — a „sanabiles fecit Deus nationes“.

Peem.

Nad Narwią.

Stanowisko... koniec sierpnia.

...W kwaterze byliśmy przekonani, wszyscy, że dzisiaj już większej walki nie będzie i że się skończy na wymianie strzałów między forpocztami. Wobec tego wybrałem się konno w towarzystwie kilku oficerów ku naszych tyłom do osady W i e c k, gdzie stoczyliśmy niedawno tak ciężką walkę o umocnione stanowiska rosyjskie. Wzdłuż starego lasu jedziemy, jakby przez pustynię piaszczystą, wśród której wieś Dąbrówka wygląda, jakby oaza, bo tylko tam widać zieleniejące się drzewa. Naprawo przy drodze, wielki cmentarz. Mury okalające zwietrzałe, porosły mchem, częściowo mur się usunął i przez te szczerby widać tysiące mogił oddawna zarosłych zielskiem i krzakami. Są tam jednak także świeże groby. Przejeżdżając widzimy, jak właśnie żołnierze dwa nowe groby kopią, jeden dla naszego oficera, a drugi dla rosyjskiego.

Wszędzie ślady najstraszniejszej walki. Na skraju lasu, drzewa wywrócone od pocisków, krwawe strzępy odzieży żołnierskiej, wystrzelane łuski naboi i krzyże na mogiłach rosyjskie i niemieckie. A krzyży tych bardzo wiele, jednych i drugich, bo zwycięstw nie odnosi się bez ofiar.

Wyjeżdżamy na niewielki pagórek i widzimy przed sobą cały labirynt zasieków z drutu, rowy strzeleckie i umocnienia polowe, które idą we wszystkich kierunkach przed i za nami. Każdy rów strzelecki tak się zlewa z terenem, tak jest zakryty gałęziami i mchem, że jeszcze na kilka kroków nie jest widoczny. Rów łączy się z rowem, od miejsca do miejsca pobudowano w ziemi, jakby sale obszerne, których sklepienia ziemne wspierają się na pniach sosnowych, ściętych w poblizkim lesie. W tych leżą całe kopce wystrzelanych naboi, połamana broń i wszelkie wojenne nieużytki. Przebrawszy się z wielkim trudem przez tę sieć drutów i rowów, podjeżdżamy do wsi Wieck, gdzie stoją nasze treny z amunicyą i żywnością. Patrząc na te niezmierzone zapasy mąki, konserw i przysmaków, jak suszone owoce, marmolada, cygara, papierosy i tytoń, nabrałem dopiero przekonania, jakie masy wszelkiego prowiantu pochłania żołądek jednego korpusu armii.

Poczęło się już zciemniać, więc zawracamy ku kwaterze i lasem podążamy ku D ą b r ó w c e. Już z daleka poza wsią widać błyski wybuchających szrapneli, które jak rakiety padają w ciemną przestrzeń, na krótką chwilę błyszczą i przepadają. Tak, bo tam nad Narwią toczy się nieustannie zażarta walka, a trzask karabinów maszynowych wskazuje, że wystąpiła także już piechota. Poniżej wsi, widać także liczne światła latarni, wnosimy, że tam zapewne czynnym jest szpital polowy, gdzie niezmordowani lekarze udzielają pierwszej pomocy.

Dojeżdżamy do kwatery i tam otrzymujemy przykrą wiadomość, że pod wieczór padł przy przekraczaniu Narwi podpułkownik J... W chwili, gdy z oddziałem swoim miał zastąpić pewnego majora po tamtej stronie rzeki. Po krótkiej wieczerzy udałem się na spoczynek, a znalazłem go na łóżku żołnierskim, obok ołtarza miejscowego kościoła. Bez przerwy dochodził mnie jednak odgłos dalekiej bitwy. Chociaż od 11 miesięcy przywykłem do wszystkiego, co wojna z sobą przynosi, to przecież dzisiaj czułem się jakiś nieswój, a każdy strzał z oddali sprawiał mi jakiś dziwny ból. Głos bitwy wzmagał się z każdą chwilą. Grzmot działowy, strzały karabinów ręcznych i maszynowych tworzyły jakąś orgiastyczną nawałnicę głosów tak, że mimo wszystko usnąć nie mogłem i czułem, jak w niepokoju krew uderza mi w skroniach.

Nagle o godzinie 1-szej nastała cisza, cisza tak straszna, że byłem przekonany, iż musiało się stać coś potwornego, coś takiego, że ręce, które jeszcze przed chwilą wysyłały jeden pocisk śmierci za drugim, bezsilnie opaść musiały.

Opuściłem łoże i wyszedłem do wsi. W powietrzu trwała zupełna cisza, a tylko widnokrąg płoną potwornem światłem pożarów. Nieliczyłem 9 ognisk pożaru, wśród nich największe na zachodzie, gdzie płonęła O s t r o ł ę k a. Nazw innych wsi nie znam, zresztą cóż po nazwie. Miasta i wsi, które tutaj padają pastwą ognia i zniszczenia, nie mają już nazwy, a kto wie, czy kiedyś się jeszcze odbudują i nazwę swoją odzyskają.

Poczyna świtać, zmęczony wracam do kościoła i wreszcie zasypiam. Kilka godzin później budzą mnie ciężkie kroki żołnierzy, którzy do kościoła przed ołtarz jakiś ciężar wnoszą. Jest to trumna, a właściwie zwyczajna z prostych desek zbita czworograniasta skrzynia. Po chwili wchodzą żołnierze po raz drugi i taką samą prostą nową skrzynię wnoszą. Dowiaduję się, że jedna ze skrzyń kryje zwłoki podpułkownika, a druga porucznika. Ich całą ozdobą było kilka zielonych gałęzi, które na nich położono. Trumny żołnierzy są tak proste, jak i ich groby. Około godziny 10 przed południem bitwa rozpoczęła się na nowo, a z nią nowe żniwo śmierci.

(„Reichspost“).

O pokój wewnętrzny.

Gazeta „Kölnische Zeitung“ pozwoliła sobie na niesłychaną, brutalną n a p a ś ć n a P o l a k ó w w G a l i c y i. Donosząc o zamianowaniu namiestnika naszego kraju gen. von Collarda i wyrażając „nadzieje“, że wojskowy charakter nowego namiestnika zapewni mu „niezależność od zgniłej gospodarki klikowej która była dotąd przeszkodą w zdrowym rozwoju Galicyi“, „Kölnische Zeitung“ dopuszcza się niecnej denuncyacyi, pisząc dosłownie:

Rozkładająco działał na ludność przed wojną i podczas niej o k r ą g ł y r u b e l; jedenaście miesięcy panowania rosyjskiego wystarczyły, ażeby nakłonić wielką część ludności miejskiej, szczególnie L w o w a, oraz kół chłopskich, do zawarcia p o k o j u z R o s y a n a m i. Nawet u r z ę d n i c y stali się ofiarą pokusy. Bardzo wątpliwą rolę w tym procesie r o z k ł a d o w y m odegrały k o b i e t y p o l s k i e, nie wyłączając kół postawionych wysoko pod względem towarzyskim...“

Przeciw tej napaści musimy **jak najenergiczniej zaprotestować.**

Uczynilibyśmy zbyt wiele zaszczytu oszczercom z „Kölnische Zeitung“, gdybyśmy w odpowiedzi na powyższe nędzne wymysły chcieli powołać się na liczne świadectwa przygodnych i nieprzygodnych korespondentów z Galicyi, którzy w niemieckich i węgierskich dziennikach, niejednokrotnie na podstawie własnych doświadczeń, opisywali, jak n. p. w czasie inwazyi rosyjskiej owa „pogodzona z Rosyanami“ ludność galicyjska z narażeniem swego życia ukrywała, chroniła i zasłaniała zabłąkanych żołnierzy austro-węgierskich. Argumentów tej kategoryi nie wysuniemy przeciw potwarcom z „Kölnische Zeitung“.

Insynuacye o kobietach polskich możemy tylko z powrotem wtłoczyć w gardło, z którego wyszła.

Przeciw swobodzie i bezkarności, z jaką „Kölnische Zeitung“ pozwala sobie szarpać cześć naszego narodu, protestujemy najkategoryczniej. W obu państwach sprzymierzonych, tworzących w tej chwili ścisły związek, k t ó r e g o c z ą s t k ą i m y j e s t e ś m y, **obowiązuje „pokój wewnętrzny“**, polegający między innemi na wykluczeniu z prasy nietylko wszelkiego wichrzenia i podburzania jednych obywateli przeciw drugim, ale nawet ostrej krytyki. Obowiązek przestrzegania tego pokoju nie może być **jednostronny.** My przestrzegamy go sumiennie. Nawzajem żądamy, aby przestrzegano go **i względem nas.**

Ufając, że prawo jest jedno dla wszystkich i że prasa niemiecka tak samo podlega mu, jak i nasza, domagamy się zastosowania stanowczych środków przeciw orgiom oszczerczym w rodzaju napaści „Kölnische Zeitung“.

Co się stanie z Polską?

Z ziem polskich.

„Kuryer Poznański“ donosi: Wydawca „Gazety Grudziądzkiej“ p. Wiktor Kulerski, wysłał telegram do kanclerza Rzeszy. W telegramie swym powiada p. Kulerski między innemi: „Mimo, że przeszło milion Polaków w sprzymierzonych armiach jak najwaleczniej walczy za interesy niemieckie, w tej części ludności niemieckiej, która przed wojną wrogo usposobiona była dla Polaków, ów wrogi nastrój nie tylko się nie osłabił, lecz jeszcze się zaostrzył“. Wydawca „Gazety Grudziądzkiej“ przedłożył kanclerzowi myśl wydania jakiejś deklaracyi rządowej, „któraby wszystkim kołom ludności niemieckiej uwidoczniła, że teraz także ludność polska jest równouprawniona, a jej mowa nie jako obca, lecz jako mowa krajowa uważaną i traktowaną być powinna“.

Odpowiedź, nadesłana p. Kulerskiemu przez podsekretarza stanu Rzeszy brzmi:

„Berlin, dnia 14 sierpnia 1915. Podsekretarz stanu w kancelaryi Rzeszy.

JWielmożnemu Panu z polecenia pana kanclerza Rzeszy mam zaszczyt z uprzejmą podzięką potwierdzić odbiór telegramu Jego z dnia 5 b. m. Pan kanclerz Rzeszy potępia to ze stanowczością, jeżeli Pan, lub inni obywatele państwa z powodu używania swej mowy ojczystej mieli być narażeni na przykrości. Wedle zdania pana kanclerza Rzeszy, nie należy jednakże z takich odosobnionych zajść, na któremi na pewno ubolewają wszyscy sprawiedliwie myślący Niemcy, wysnuwać wniosków co do ogólnego nastroju w kraju lub co do postawy władz, które Polakom wymierzają pełną sprawiedliwość. Z znakomitym szacunkiem: Wahnschaff“.

„Gazeta Grudziądzka“ z tej odpowiedzi niezupełnie jest zadowolona, ponieważ nie znajduje w niej zapowiedzi jakichkolwiek kroków, któreby położyły kres istniejącym stosunkom.

Choroby głodowe

„Sama nazwa tej choroby dostatecznie określa najcharakterystyczniejszą jej cechę. Są nią obrzęki, które w najbardziej zaniedbanych przypadkach dotyczą całego ciała. „Spuchł z głodu“ — ogólnie znane ludowe wyrażenie. Chory puchnie. O rozmiarach tego „puchnięcia“, o wielkości obrzęków, do jakiej dojść mogą, można mieć pojęcie z wypadku, obserwowanego po zginięciu obrzęków chory stracił 30 proc. wagi, stwierdzonej w okresie obrzęków. Czasami puchlina dosięga takiego stopnia, że rozciągnięta skóra pęka i z powstałych pęknięć sączy się płyn. Obok puchliny rzucają się u tych chorych w oczy: osłabienie mięśniowe, wyniszczenie ogólne, zaburzenia w czynności przewodu pokarmowego, przygnębienie i osłabienie słuchu i wzroku. Z przytoczonych objawów widać, że choroba ta wywołana jest przez bardzo poważne zmiany w całym orgniźmie. Istotnie, liczni chorzy, pomimo leczenia, pomimo przebywania nawet w szpitalach, a więc w warunkach dobrego odżywiania się, nie mogli uporać się z tą chorobą. Wypadki śmiertelne nie należą w przebiegu jej do rzadkości.

Kilkanaście procent wypadków, obserwowanych zakończyło się śmiertelnie. Najbardziej narażone na tę chorobę są dzieci w pierwszych 5 latach życia, przytem jednak dzieci w czasie karmienia piersią nigdy prawie nie zapadają na tę chorobę. Natomiast w 2 i 3 roku życia, przy przejściu od karmienia piersią do zwykłego poży-

wienia, liczba ofiar puchliny głodowej wzrasta niesłychane: wynosi w tych 2 latach 1/4 część wszystkich chorych.

Przyczyną puchliny głodowej jest niewątpliwie głód: czy to brak pożywienia wogóle, czy też spożywanie z konieczności nieodpowiednich, zepsutych pokarmów. Niemal wszyscy chorzy, dotknięci puchliną głodową, nie jedli mięsa od paru, czy kilku miesięcy, wszyscy chorzy obywali się bez masła, a znaczna większość — bez mleka i słoniny“.

O ślepocie zmierzchowej i innych chorobach głodowych pisze Dr Budzyński co następuje:

„Choroba ta, znacznie lżejsza od puchliny głodowej, zawsze pomyślnie kończąca się, przybrała u nas o wiele szersze jeszcze rozmiary. Ludzie, skądinąd zupełnie dobrze czujący się, wieczorami o zmroku zupełnie lub prawie zupełnie nie widzą. Jako choroba głodowa (powstać może i z przyczyn czysto miejscowych w oku) ma za przyczynę ogólne osłabienie organizmu“.

Pozatem występują dość liczne choroby skóry; mają one źródło nie w zaniedbywaniu hygieny ciała, lecz jedynie w niedostatecznem odżywianiu całego organizmu. Na szczęście, czwarta ze znanych chorób głodowych: szkorbut, dotychczas jeszcze ... nie była notowaną.

Niezależnie od powyższych, w ścisłem znaczeniu tego słowa, chorób głodowych — trzeba w bardzo szerokim zakresie uwzględnić choroby„ których rozwój i przebieg pozostaje w ścisłym związku ze sposobem odżywiania się ludności. Przy tego rodzaju chorobach, jak: suchoty, choroby nerek, skrofuły, choroba angielska (u dzieci) itd. — jedynym z najpoważniejszych środków leczniczych jest przedewszystkiem należyte, a w wielu przypadkach wręcz forsowne (lub dyetyczne) odżywianie się pacyentów. Tymczasem, wskutek ogólnej nędzy i głodu ... wyczerpane organizmy stają się coraz mniej odporne na działanie zarazków chorobotwórczych, stąd więc przebieg chorób bywa prawie zawsze wyjątkowo ciężki i złośliwy. Najwymowniejszą w tym względzie będzie statystyka śmiertelności w zestawieniu z liczbą urodzeń.

Wedle danych statystycznych, zebranych przez komitet zdrowia publicznego ... stosunek zgonów do liczby urodzeń za pierwsze pięć miesięcy wojny był jeszcze prawie zupełnie normalny: ... naprzykład, na 100 urodzeń notowano 66 zgonów, co dawało wcale pokaźny nawet przyrost ludności. Zacząwszy jednak od stycznia r. b., stosunek ten zaczyna się znacznie pogarszać, rozwój chorób głodowych staje się z miesiąca na miesiąc cora bardziej zatrważający. Wyczerpanie się posiadanych w chwili wybuchu wojny domowych zapasów żywności, zupełny prawie brak zarobków, łącznie z ogólną drożyzną na rynku spożywczym — zmuszają ludność do ograniczenia ilości jadła, którego jakość również bardo dużo pozostawia do życzenia. Odbija się to przedewszystkiem na śmiertelności wśród dzieci i starców, pomiędzy którymi, wskutek nieodpowiedniego odżywiania się, śmierć coraz bogatsze zbiera żniwo. W okresie od stycznia do września r. b. maximum śmiertelności przypada na czerwiec, który na 100 urodzeń dał 240 zgonów.

Na marginesie wojny.

Dobrze, czy źle?

Okrutnie lubimy mówić wszystkimi językami, a już najbardziej po niemiecku, ci zaś nieliczni, którzy tego języka nie znają — na wystosowane do nich zapytanie — rumienią się i mówią pełni zawstydzenia:

— „Fercajen — nicht szprechen dajcz“.

Aby skrócić sobie drogę do tramwaju z placu św. Jerzego, chciałem się przedostać przez podwórzec politechniki — dziś zamienionej na szpital — więc mówię do stojącego tam na warcie żołnierza:

— „Czy mogę przejść?“

— „Magiaron — odpowiedział mi, wskazując palcem na siebie — „nemtudom“.

Było w tym ruchu tyle dumy, a w głosie tyle poczucia własnej godności, że byłbym go chętnie uściskał, ale jakoś nie wypadało — poczęstowałem go tylko papierówką.

Opowiadam to panu S... a on mi na to:

— „Może niezupełnie ma pan racyę, bo to chętne używanie obcego języka przez nas Polaków — jest dowodem uprzejmości i większej kultury z naszej strony“.

— „Nie śmiem się sprzeczać z panem, myślę jednak, że i Anglik i Francuz są bardziej od nas „kulturalni“, a przecież, gdy do nich zagada po polsku, nie będą się przed panem usprawiedliwiać i błagać o przebaczenie, że nie znają pańskiego języka, ani nie będą się wstydzili tego. A zresztą, może się mylę“...

— „O, myli się pan niezawodnie. Ciasny to i szowinistyczny sposób zapatrywania“.

Lwów, dnia 10. września. *(ąż).*

KAZIMIERZ WOYCZYŃSKI.

Do młodych poetów.

Niech z naszych piersi o młodzi poeci,
Potęgi, Mocy, Zapałów pieśń płynie —
Niech ugór nędzny, jałowy rozkwieci,
Słońce zozpali ludzkich serc krainie.

Wszystko, co podłe niech burzy, niech niszczy'
„Bielone groby“, niech w gruzy przemienia.
A potem budzi życie pośród zgliszczy
Nowe, potęga natchnienia

Niechaj przemocy serce się nie trwoży,
Którą nam grozi ręka nizka, podła,
Bo my Synowie wiekuistej zorzy,
Niezwyciężone naszych marzeń godła.

Niech w hymn bojowy rozdźwięczą się lutnie'
A ten niech leci do piersi tysiąca
W nich niechaj zabrzmi potężnie i butnie,
Wiedzie do szczęścia do słońca!

Od Administracyi.

Celem ustalenia nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty. Prosimy również przy zmianie adresów o łaskawe podawanie także miejscowości i poczty, w której dotąd odbierano „Głos Narodu“. Najdogodniejsze zawiadomienie o zmianie adresu jest w tej formie: „Należy posyłać dziennik nie do miejscowości X., lecz do Y“.

KRONIKA

Kraków, 12 września 1915.

Wojenne czasy obfitują w znamienne objawy, dawne kompromisy wyborcze ustępują miejsca innym zespołom, a dowodem tego było zbratanie wszystkich stronnictw żydowskich w naszem mieście. Ten objaw „wewnętrznego pokoju“, zalecanego w czasie wojennym, powinien być także wskazówką dla zwalczających się wzajemnie stronnictw chrześcijańskich. — Przechadzka sobotnia dała nam sposobność usłyszenia oddźwięku wywołanego w sferach żydowskich, a pochodzącego z ust kupców używających świątecznych wywczasów.

Dolatują nas następujące zdania: „Może ja się nie znam na polityce, ale zdrowy rozsądek mówi mi, że ta cała głośna demonstracyjna ugoda niema sensu. Jak słyszałem, że X rozchorował się ze zmartwienia, a przy jego łóżku odbywają się gorączkowe narady, a prawdopodobnie podzielają tam także moje zdanie, bo zamiast „Burgfrieden“ — mają coś zupełnie z niem sprzecznego i bardzo niebezpiecznego, za wcześnie bowiem odchylili karty. Nienaruszając zupełnie dawnej naszej spoistości, moglibyśmy, jak dawniej, zachowywać pozory różnic i odcieni, kiedy dogadzało to miejskiej polityce. Mogliśmy nadal dźwięcznym śpiewem naszych „Kanarków“ uprzyjemniać wegetacyę wszystkim stronnictwom, do wszystkich mieć dostęp, o wszystkiem wiedzieć, a jak lata praktyki okazały, wszystkiemi kierować. Cóż nam zawadzał dopuszczony przez nas do tej lub owej instytucyi poczciwy „Strohmann?“ Świadczyło to o naszej ustępliwości, żądającej tych samych praw tam, gdzie zamykano przed nami podwoje. Otworzyliśmy je wszystkie nawet tak szeroko, że to spowodowało zupełnie niepotrzebne alarmy, zwracające uwagę we wrogim obozie.

To była „za pozwoleniem, głupota“ odpowiada gorszą polszczyzną drugi towarzysz, wymysł niemądrego mózgu, który potrzebował zakłócić „Burgfrieden“, tak miły dla nas w czasie, gdy jego panowanie nie było jeszcze oficyalnie zalecone. Widzimy już teraz pewne niepokojące oznaki, solidarności z drugiej strony, bratnią zgodę najskrajniej czerwonych z białymi — socyalistów z konserwatystami, wogóle wszystkie stronnictwa krakowskie ulokowane zgodnie w jednym automobilu, na którym widnieje napis Warszawa.

Czy wy wiecie, co to jest Warszawa? Czy nie wiecie jak mogą się skończyć te przejażdżki we wspólnym automobilu, do takiego gniazda, jak Warszawa? Czy nie słyszycie, jak tę Warszawę zaczynają wychwalać te sme usta, które ją ganiły i te same gazety, które uważaliśmy za nasze, za krew z krwi i kość z kości naszej? Ta historya zaczyna się mi niepodobać i z całem przekonaniem twierdzę, że zrobiliśmy głupstwo, wskazując przeciwnikowi drogę do zgody. Czyż dawniej w naszej obecności ośmieliłby się się kto wychwalać Warszawę, jak to bywa teraz na publicznych zebraniach, sławić jej zdolności administracyjne, organizacyjne i spoistość? Czyż możliwem byłoby czytać to z łam dziennika, gdzie nasi ogłaszają swe związki małżeńskie, uważając go za swój organ drukowany nie w żargonie? Otóż to wszystko jest następstwem mylnego kroku, który naprawić musimy, polecając naszym „Kanarkom“, by, jak dawniej, wyśpiewywały sobie spokojnie swe piosnki na różną nutę, a gdy zajdzie potrzeba, zagrzmiały zgodnym chórem wtedy, gdy jest to dla nas wskazanem, gdy nakazuje nam to nasz rozum polityczny, który gdzie jak gdzie, lecz w Krakowie nigdy nie zawodził. Zbudowani byliśmy tą rozmową, która dolatywała nas, przysłuchiwały się jej korony drzew plantacyjnych, a wiatr jesienny niósł ją jak rozkazy w dzielnicę, gdzie rozwijać się poczęło wątłe drzewko odrębności, które nawet przy tak silnym pniu jak w Warszawie, niepewnie się czuje na ziemi, w którą zapuściło swe korzenie, bo nieprzyjazny wiatr miota niem, łamie gałęzie, a niegościnna ziemia odmawia swych soków.

Z miasta.

O powrót ewakuowanej ludności. Sprawa opróżnienia baraków w Choczni z ludności polskiej i uzyskania zezwolenia na powrót do kraju uchodźców dotychczas tam przebywających w ostatnim czasie została znacznie naprzód posuniętą ku pomyślnemu załatwieniu. Na ostatniem zebraniu Komitetu doraźnej pomocy dla ewakuowanych dowiedzieliśmy się, że dzięki zabiegom posła Zygmunta hr. Lasockego i poparciu innych wpływowych osobistości, referent spraw uchodźczych w ministerstwie spraw wewnętrznych Dr Marquet przyrzekł zasadniczo nie czynić trudności tym uchodźcom, którzy mając w kraju zapewnione zajęcie, względnie możność wyszukania sobie pracy i zarobku, chcą baraki opuścić i powrócić do miejsc stałego pobytu. W najbliższym czasie — jak się można spodziewać — będą więc z baraków wypuszczeni wszyscy zdolni do pracy uchodźcy, którzy w kraju, zarówno w gospodarstwach rolnych, jak i przemyśle i handlu, cierpiących niesłychanie na brak sił roboczych, znajdą z łatwością zajęcie i zarobek. Potrzeba tylko jeszcze przełamać różne formalne trudności, jakie zapewne się wyłonią aby przyrzeczenie Dra Marqueta odpowiednio na rzecz uchodźców wykorzystać. W tej akcyi powinno wziąć czynny udział prezydyum miasta, choćby z tego powodu, że tu głównie o krakowską ludność chodzi i Kraków też najbardziej brak sił roboczych odczuwa. Mamy nadzieję, że prezydyum miasta, do którego należy i krakowski poseł do Rady państwa, zajmie się szczerze tą sprawą i nie pozwoli, aby w spełnianiu obowiązków względem ludności krakowskiej wyręczali go posłowie z okręgów wiejskich, w znacznej od Krakowa odległości położonych.

Interwencya prezydyum miasta jest tembardziej potrzebną, że Dr Marquet czyniąc wspomniane ustępstwo na rzecz uchodźców, równocześnie oświadczył, iż wszystkie osoby które nie mają — zdaniem rządu — widoków znalezienia stosownego zajęcia, muszą w barakach pozostać na zimę. To postanowienie, gdyby zostało utrzymane, dotknęło najbardziej kobiety i dzieci, które całeniem rządu, nie posiadają warunków do zarobkowania. Gdy zaś weźmiemy pod uwagę zdrowotne, jakie panują w barakach, łatwo sobie przedstawić, co czeka tych, którzy tam jeszcze przez jedną zimę pozostaną. Starania prezydyum miasta i komitetów opieki nad uchodźcami muszą więc pójść w tym kierunku, aby ludność, której władze do stałych miejsc pobytu wrócić nie pozwolą, z baraków przeniesiono, najlepiej do Galicyi zachodniej i rozlokowano na wsiach i w miasteczkach w domach na cele mieszkaniowe dla ludzi budowanych. Tak ujęta i przeprowadzona ta sprawa przyniosłaby uchodźcom ulgę a pożytek krajowi.

Brak pieczywa. Sprawa braku pieczywa w Krakowie, poruszona we wczorajszem wydaniu naszego pisma, przedstawia się bardzo poważnie i z każdym dniem się pogarsza. Deputacya piekarzy, która była wczoraj w prezydyum miasta u wiceprezydenta p. Maryewskiego przedstawiła, że na 37 piekarń czarnego pieczywa w Krakowie dotychczas koło 15 zostało zamkniętych z powodu braku mąki, a liczba ich codzień prawie się powiększa. Ten stan rzeczy ludność już obecnie odczuwa jako dotkliwą klęskę, tem bardziej, że nigdzie, choćby za cenę wygórowaną nie można nabyć nawet kilograma mąki. Prezydyum miasta powinno zatem natychmiast wdrożyć stosowne kroki, aby umożliwić piekarzom nabycie mąki, a ludności chleba.

Loterya dobroczynna — przypomina się mieszkańcom Krakowa w przedmiotach— wystawionych u złotnika Glixellego za oknem — mianowicie: medalion brylantowy — dwa lichtarze — trzy kubki — koszyczek do ciastek i papierośnica — wszystko srebrne, stylowe i w doskonałym smaku. Loterya ta urządza się na biednych chorych pod opieką Pań Mił. Tow. św. Wincentego a Paulo, za pozwoleniem c. k. Namiestnictwa.

Bilety po 1 kor.; dziewięć losów jest wygrywających.

Cel piękny niechaj będzie zachętą do kupowania losów, których nabyć można w sklepach u pp. Hawełki, Maurizia, Bujańskiego, Rudnickiego, Lankosza, Ziembickiego i Wołkowskiego, właściciela kawiarni „Esplanade“.

Kursa dla oficerów. Zarząd wojskowy zawiadomił Magistrat krakowski, że dla byłych oficerów i aspirantów na oficerów, ur. w latach 1865—1872, ktorzy przy odbywającym się obecnie przeglądzie uznani będą za zdolnych do noszenia broni, a zgłoszą się wcześniej, przed powołaniem, do służby wojskowej, urządzone zostaną czterotygodniowe kursa praktyczne, celem pouczenia ich o zmianach regulaminu wojskowego i przepisów obowiązujących w armii. Wszyscy, którzy się zgłoszą celem odbycia kursów, pobierać będą płace odpowiadające ich szarży. — Bliższych wyjaśnień w tej sprawie udziela Wydział V a Magistratu, w godzinach urzędowych.

Pożegnanie z latem.

Zdaje się, że już wypada nam pożegnać się z latem, wprawdzie według kalendarza termin prekluzyjny na 21 b. m. przypada — tego roku jednak wcześniej jesień złożyła nam bilet wizytowy. Miesiące — romansu róży ze słowikiem, ogórka z kwaśnem mlekiem, przewiewnych nankinów, batystów, fularów, płótna etc. minęły, zaczyna się robić coraz chłodniej, noc coraz dłuższa; lampa, grubszy kort, węgiel i futro coraz popularniejsze. Jesień to pora rzewnej melancholii, ogłoszeń Redakcyi z przypomnieniem, że „czas już odnowić prenumeratę za kwartał trzeci“ — i nastrojów. Każdy z nas staje się trochę filozofem. — Coraz później zapalają lampy na Plantach — robi uwagę najmniej spostrzegawczy — tłukąc nosem o słup latarni.

To wpływ jesieni, że tak wcześnie zmrok sprowadza, lampy bowiem od czerwca w tym samym czasie są zapalane — nie denerwujmy się — londyńskiem City tego roku lampy wcale świecić nie będą — a jednak jesień się i tam odbędzie.

Odmienna ona niż poprzednie, teraz jakby nam bliższa, raziło nas śmiejące się słońce lipcowe, nie mieliśmy siły ani powodu niem się radować. Tem smutniej w jego poświacie rysowały się zgliszcza naszych sadyb, zamierająca przyroda lepiej zestraja się z naszym krajobrazem i smutnym nastrojem. Jesień swą melancholią może nas uspokoi i da doczekać — wiosny, która bądźcobądź przyjdzie... **sn.**

Z kraju, z Polski i ze świata

Zgon ks. biskupa Kozłowskiego. „Kuryer Poznański“ donosi: W Milwaukee, w stanie Wisconsin, zmarł dnia 7 z. m. biskup-sufragan ks. Edward Kozłowski. Był obok ks. biskupa Rhodego drugim biskupem narodowości polskiej w Ameryce. Dostojeństwo pasterskie piastował od stycznia ub. roku. Krasomowca, patryota i gorliwy kapłan zgasł przedwcześnie na zatrucie krwi z powodu wrzodu na szyi.

Warszawa — Częstochowie. Mimo trudnych warunków, Warszawa nie zapomina o prowincyi. Warszawski Komitet Obywatelski, na ręce ks. kanonika Fulmana, przesłał do Częstochowy na doraźną pomoc zasiłek 5000 rubli.

Wielka Warszawa. Zarząd m. Warszawy utworzył komisyę, która ma zastanowić się nad przyłączeniem przedmieść do miasta i utworzeniem w ten sposób „Wielkiej Warszawy“. W komisyi zasiadają trzej przedstawiciele Warszawy oraz delegaci przedmieść.

Z Wilna donoszą: Ewakuacya fabryk i innych zakładów przemysłowych oraz handlowych we Wilnie dobiega końca i rozciągnie się niebawem na wszystkie gałęzie miejscowego życia ekonomicznego. Większa część przedsiębiorstw finansowych i ekonomicznych została już przeniesioną do kilku centralnych gubernii Rosyi środkowej. Wszystkie fabryki produkujące materyały, które można zastosować do obrony kraju i wogóle do celów wojennych, rozpoczęły już ponownie swoją działalność w miastach wewnętrzno-rosyjskich. Jednocześnie z ewakuacyą fabryk skończono we Wilnie też ewakuacyę wszystkich miejscowych zakładów szkolnych oraz wszelkich biur miejskich. Poczta i telegraf ograniczyły działalność do minimum. Zamknięto telefony, Miejską centralę telefoniczną oddano w ręce władz wojskowych, pozostających dotąd w mieście.

Rodziny urzędników kolejowych i pocztowych opuściły już miasto, ponad którem codziennie pojawiają się obecnie niemieckie samoloty wojenne i do którego wciąż jeszcze przybywają tłumnie tułacze z okolic położonych dalej na zachód. Wygnańcy ci zatrzymują się jednak w mieście z reguły przez kilka tylko godzin, poczem wyruszają znów dalej w kierunku wschodnim. Zajmuje się nimi specyalny komitet, który dzieli ich natychmiast na poszczególne grupy i wysyła ich do Witebska, Smoleńska, Orła i innych miast środkowego kraju Rosyi.

Szkoły niemieckie w Aleksandrowie. Jak donosi „Deutsche Lodzer Ztg.“ z dnia 7 b. m., otwarto w poniedziałek 30 sierpnia szkoły niemieckie w Aleksandrowie. Zapisało się 240 dzieci. Kolegium nauczycielskie składa się z 3 nauczycieli i jednej nauczycielki.

Dla wychodźców w Moskwie. Komitet polski w Moskwie otrzymał od Komitetu Sienkiewiczowskiego z Szwajcaryi 30 tysięcy rubli dla wychodźców polskich w Rosyi.

Zawiadomienia i komunikaty.

Sekretaryat dla katol. stow. robot. w Krakowie ul. św. Tomasza 37. udziela **informacyi i porady prawnej** w uzyskiwaniu zasiłków wojskowych ustawowych, wynagrodzeń za świadczenia wojenne, przychodzi z poradą w sprawach wychodźców wojennych oraz we wszystkich sprawach wynikających z obecnego położenia. Biuro otwarte w dnie powszednie od 10—1 w poł. Na zapytania pisemne załączać markę za 10 hal. na odpowiedź.

Akcya Rządu w sprawie zasiewów. Jak wiadomo przyznał Rząd tym rolnikom, którzy skutkiem operacyi wojennych nie byli w możności prawidłowo zasiać lub zebrać plonów w roku bieżącym po K 80.— na każdy hektar roli, jaką zamierzają tej jesieni obsiać zbożami ozimemi. — Zaliczki te wypłaca Galicyjski Wojenny Zakład Kredytowy a wdrożona przezeń w stałym kontakcie ze starostwami akcya jest w pełnym toku.

O ile dotąd wnosić można z bardzo licznych zgłoszeń wniesionych do starostw i już w znacznej części nawet wypłaconych, akcya ta znalazła oddźwięk u sfer interesowanych i odda rolnej produkcyi naszego kraju poważne korzyści.

Pewną wątpliwość nasunęło jedynie nie dość jasne postanowienie o zwracaniu zaliczki w tych wypadkach, jeżeli rolnik po zaciągnięciu pożyczki nie był w możności obsiać całego obszaru zdeklarowanego i będącego podstawą wymiaru pożyczki. Otóż możemy rozwiać te obawy i oświadczyć, że w takim razie zwrócić będzie musiał nie całą, ale jedynie kwotę odpowiadającą nieobsianemu obszarowi.

W miejskiej szkole gotowania i gospodarstwa domowego w Krakowie przy ul. Pędzichów l. 13, rozpoczął się rok szkolny wspólnem nabożeństwem w miejscowej kaplicy w ubiegły czwartek. Plan naukowy tej szkoły obejmuje, obok zajęć praktycznych, naukę przedmiotów teoretycznych ogólnie kształcących, a potrzebnych każdej kobiecie jako gospodyni i matce. Do zajęć praktycznych należy: 1) Nauka gotowania i porządków domowych; 2) Nauka przykrawania i szycia bielizny oraz jej cerowania i łatania; 3) Nauka kroju i szycia sukien oraz przerabiania i naprawiania; 4) Nauka prania i prasowania bielizny i odzieży wełnianej, bawełnianej, barwnej, jedwabiu, koronek itp.; 5) Nauka modniarstwa w zakresie domowego użytku tj. przerabianie i odświeżanie kapeluszy.

Do przedmiotów teoretycznych należy: 1) pedagogika w zakresie samokształcenia i wychowywanie dziecka od pierwszych dni życia; 2 Język polski jako czytanie i objaśnianie najważniejszych arcydzieł naszej literatury z uwzględnieniem literatury obcej. Historya polska, geografia ziem polskich; 3) Nauka o prawach i obowiązkach obywatelskich; 4) Hygiena. Pomoc w nagłych wypadkach. Wychowanie niemowląt; 5) Teorya gospodarstwa. Podział czasu. Rozumna oszczędność w domu. Stosunek do służby. Porządki codzienne, ytgodniowe i miesięczne. Przechowywanie zapasów żywności, bielizny, odzieży i obuwia; 6) Nauka o środkach spożywczych (towaroznastwo); 7) Prowadzenie rachunków domowych; 8) Nauka podawania do stołu; 9) Ogrodnictwo w zakresie pielęgnowania roślin pokojowych. Uprawy małych ogródków warzywnych. Przechowywanie jarzyn; 10) Gimnastyka; 11) Śpiew.

Niezamożne uczenice mogą być uwolnione od opłaty za naukę w razie stwierdzonego ubóstwa. Dodatkowe wpisy przyjmuje jeszcze Dyrekcya szkoły codzień między 12—1 i 5—6 wieczorem.

Wpisy na Kursa maturyczne. Grono profesorów wykładających na kursach do matury i do egzaminu z poszczególnych klas szkół średnich, zawiadamia, że wpisy przyjmowane będą tylko do dnia 14 września przy ul. Zielonej l. 5, w ogródku, od g. 12—1 i od 5—7 wieczorem.

Z powodu przywrócenia spoczynku niedzielnego w urzędach pocztowych Galicyi zachodniej, ograniczono również w c. k. Urzędzie pocztowym Kraków 2 (dworzec) w dniach niedzielnych służbę nadawczą w ten sposób, iż urząd ten dla stron prywatnych w niedzielę będzie otwarty jedynie przedpołudniem od godziny 8—11. Władze i urzędy będą mogły przesyłki listowe nadawać tam również poza temi godzinami. Nadawanie telegramów prywatnych w dniach niedzielnych nie ulega natomiast we wspomnianym urzędzie żadnemu ograniczeniu.

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Niedziela popoł. o godz. 3 i pół: „Wesele lansturmisty“, krotochwila w 3 aktach.

Niedziela wieczór o godz. 7 i pół: „Jak Gubernator zrobił rewolucyę“.

Wiadomości gospodarcze.

Zagrożony zbiór ziemniaków i winogron. Jak donoszą pisma wiedeńskie, zimne i deszczowe dnie z końcem sierpnia i w drugiej połowie lipca, które miały bardzo korzystny wpływ na koniczyska, łąki i okopowe bardzo niekorzystnie wpłynęły na zbiór ziemniakow i winogron. Przesycona wilgocią ziemia, przy braku słońca i chłodnych dniach, nie może podeschnąć, winną latorośl pokrywają pasorzyty, jak peronospora i inne, zaś ziemniaki gnić poczynają. Austryackie winnice mniej ucierpiały od węgierskich, gdzie szereg komitatów poniesie poważne szkody w winnicach. U nas także sprawa zbioru ziemniaków przedstawia się smutnie, szczególnie na cięższych niezdrenowanych gruntach. Już teraz dowóz ziemniaków do miasta znacznie się zmniejszył, do czego przyczynia się także w pewnej mierze utrudnienie dowozu przez formalności, związane ze strategicznym charakterem miasta.

Potrawy z jarzyn. Towarzystwo zakładania ogrodów w Wiedniu, Kaiser Wilhelm Ring 12, wydało ulotne pismo o sporządzaniu smacznych potraw z jarzyn; pismo to wysyła na życzenie sekretaryat Towarzystwa bezpłatnie. Równocześnie wydało to towarzystwo książkę o przyrządzaniu jarzyn po cenie 60 halerzy, przeznaczając dochód na inwalidów, oraz wdowy i sieroty po ogrodnikach, poległych na placu boju.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, 12. września.

Urzędowo donoszą, 11. września 1915:

Wschodni teren.

Nasze ataki na Wołyniu postępują naprzód. Derazno nad Horyniem jest w naszem posiadaniu.

Pod Tarnopolem usiłowali Rosyanie przy pomocy silnego wypadu wtargnąć do stanowisk sprzymierzonych. Nieprzyjaciela odparto wśród ciężkich dla niego strat. Dalej na południe cofnęliśmy nasz front nad Seretem wobec przeważających sił nieprzyjacielskich na wzgórza na wschód od Strypy.

Na północny wschód i na wschód od Buczacza minął dzień spokojnie.

Na wyżynach na zachód od dolnego Seretu toczy się gwałtowna walka.

Na wschód od ujścia Seretu i na granicy besarabskiej położenie niezmienione.

Na terenie wojennym litewskim wzięły szturmem nasze wojska zacięcie bronioną wieś Alba na zachód od Kossowa.

Zast. szefa sztabu jeneralnego v. Höfer marszałek polny porucznik.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, 12. września.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 11. września 1915:

Wschodni teren.

Grupa wojsk jenerała polnego marszałka Hindenburga:

W walkach na południowy wschód od Wilkomierza wzięto w dalszym ciągu do niewoli 1050 jeńców i zdobyto 4 karabiny maszynowe.

Na froncie między Jeziorami i Zelwą nad Zelwianką Rosyanie stawiają jeszcze zacięty opór. Usiłują oni kontratakami wielkich sił powstrzymać nasz atak.

Skidel i położenie na północny zachód stamtąd Niekrasze zdołaliśmy dopiero po kilkakrotnych w tę i ową stronę posuwających się walkach w nocy ostatecznie zdobyć. Zajęto także Ławnę na drodze Skidel—Lunowola. Atak na stanowiska nieprzyjacielskie nad Zelwianką postępuje naprzód. W nasze ręce dostało się 2700 jeńców i dwa karabiny maszynowe.

Nasze okręty powietrzne obrzuciły obficie bombami punkty węzłowe kolejowe Wilejka na wschód od Wilna i Lidę.

Grupa wojsk jenerała polnego marszałka księcia Leopolda bawarskiego:

Także na froncie tej grupy wojsk walka między drogami Wołkowysk—Słonim i Kobryń—Miłowidy z równą zaciętością trwa dalej. W kilku miejscach wymuszono przejście przez Zelwiankę.

Wojska austro-węgierskie zajęły wieś Alab na zachód od Kossowej. Na dworcu Kossowej toczy się walka.

Grupa wojsk jenerała polnego marszałka Mackensena:

Położenie niezmienione.

Południowo-wschodni teren.

Wojska niemieckie armii jenerała Bothmera odparły zacięte kontrataki wśród ciężkich strat nieprzyjaciela. Wzięliśmy przeszło 300 jeńców.

Zachodni teren.

Rowy, zdobyte dnia 9. września koło Hartmannsweilerkopf, utrzymano w posiadaniu mimo dwu ataków francuskich.

Naczelne kierownictwo armii.

Wojna z Włochami.

Wiedeń, 12. września.

Urzędowo donoszą, 11. września 1915:

Od dłuższego czasu po raz pierwszy rozwinęła wczoraj artylerya nieprzyjacielska żywszą działalność na całym froncie Pobrzeża.

W kierunku południowo zachodniego odcinka płaskowzgórza Doberdo ruszyła dziś w nocy piechota do ataku na froncie Vermegliano—Monte Cosich. Przyjęci niespodziewanym ogniem z miotaczy min cofnęli się Włosi do swych okopów.

Na obszarze granicznym Karyntyi i Tyrolu nie wydarzyło się nic ważniejszego.

Zast. szefa sztabu jeneralnego v. Höfer marszałek polny porucznik.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol. (T. B.) Doniesienie ajencyi tlegraficznej Milli. Główna kwatera turecka donosi:

Na przestrzeni Anaforta i Ariburnu nic ważnego. Nasza artylerya trafiła w pokład torpedowca nieprzyjacielskiego, który ostrzeliwał nasze lewe skrzydło. Torpedowiec natychmiast się oddalił. Nasze wojska na tem skrzydle zbliżały się coraz bardziej do nieprzyjacielskich linii i usadowiły się w rowach strzeleckich, których wykończenie było gotowem dnia 9. września. Nasze baterye nadbrzeżne odpędziły dwa nieprzyjacielskie kontrtorpedowce, które się zbliżyły do wejścia do cieśniny i ostrzeliwały nasze lewe skrzydło. Te same baterye ostrzeliwały ze skutkiem nieprzyjacielskie stanowiska piechoty koło miejsca wylądowania koło Mortoliman. Nieprzyjaciół rozproszono.

Na froncie Irak przyszło między naszemi wojskami, obok których walczyli ochotnicy a nieprzyjacielem do czterech potyczek na północ od Korny. Nasze wojska przedsięwzięły także atak nocny. W walkach tych po stronie nieprzyjacielskiej zostało zabi-

tych 4 oficerów, w tem jeden major oraz 100 żołnierzy, a 50 żołnierzy odniosło rany. Ubito także 100 koni. Nasze straty wynosiły 4 zabitych i 9 rannych. Jeden z naszych oddziałów zbliżył się do nieprzyjacielskich łodzi motorowych i zmusił je do ucieczki. Dnia 8 września zaskoczyły nasze wojska nieprzyjacielski obóz barakowy w okolicy Kalat-ul-Anajm i zmusiły nieprzyjaciół do ucieczki. Zdobyto wszystkie urządzenia telefoniczne, a baraki podpalono.

Arcybiskup ks. Dr Dalbor.

Berlin. (T. B.) „Reichsanzeiger" donosi: Cesarz dekretem z d. 11 września 1915 r. udzielił zamianowanemu brevem papieskiem z 30. czerwca 1915. arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim, kanonikowi Dr. Edmundowi Dalborowi swego uznania jako władca kraju.

Cesarz dziś o g. 12.45 w południe w wielkiej głównej kwaterze odebrał od ks. Dra Dalbora przepisaną przysięgę. Arcybiskup, którego cesarzowi przedstawił minister dla spraw wyznaniowych podziękował cesarzowi za okazaną łaskę, złożył obietnicę wierności wraz z następującą przysięgą:

Ja, Edmund Dalbor, zamianowany arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim, przysięgam Bogu Wszechwiedzącemu na świętą Ewangelię, że skoro podniesiony zostałem na stolicę arcybiskupią gnieźnieńsko-poznańską, pragnę Jego Mości królowi Prus Wilhelmowi i jego prawnym następcom w rządach, jako memu najłaskawszemu królowi i władcy kraju być poddanym, wiernym, posłusznym i oddanym, wedle mych sił popierać to, co dla niego jest najlepszem, chronić zaś przed szkodą i niekorzyścią, a zwłaszcza pragnę dbać o to, by w umysłach duchowieństwa i gmin memu biskupiemu kierownictwu oddanych, starannie dbano o uczucia czci i wierności dla kraju, o miłość ojczyzny, posłuszeństwo wobec praw i o te wszystki cnoty, które cechują chrześcijan jako dobrych poddanych i że nie chcę ścierpieć, by podwładne mi duchowieństwo uczyło lub działało w duchu przeciwnym.

W szczególności przysięgam, że nie chcę mieć żadnej wspólności lub stosunków czyto wewnątrz czy zewnątrz kraju, któreby mogły zagrażać bezpieczeństwu publicznemu i skorobym się dowiedział, że w mej dyecezyi lub gdziekolwiek podjęto zamachy, któreby mogły wypaść na szkodę państwa, chcę o tem Waszej królewskiej Mości donieść.

Obiecuję, że tego wszystkiego tem niezłomniej dotrzymam, ile że pewny jestem, iż przysięgą, jaką złożyłem Papieskiej Świątobliwości i Kościołowi, do niczego się nie zobowiązałem, coby mogło stać w przeciwieństwie z przysięgą wiernopoddaństwa wobec Waszej królewskiej Mości. Na to wszystko przysięgam. Tak mi Panie Boże dopomóż i Jego święta Ewangelia. Amen.

Cesarz zakończył akt uroczysty następującemi łaskawemi słowami, zwróconemi do księdza Arcybiskupa:

Widziałem się zniewolonym Pana, Przewielebny Panie, przy rozpoczęciu pańskiego urzędowania osobiście przyjąć, by osobiście odebrać obietnicę wierności jaką właśnie pod przysięgą mi złożyłeś. Czekają Pana ciężkie zadania, które wśród wyjątkowych stosunków w Pańskiej dyecezyi, zwłaszcza wśród obecnych okoliczności, w większej aniżeli zwykle mierze wymagają mądrości i wierności. Jeżeli po przedwczesnej śmierci ks. arcybiskupa Likowskiego zgodziłem się na Pańskie powołanie na stolicę Arcybiskupią gnieźnieńsko-poznańską, to stało się to w tej myśli, że Pan jako dobry pasterz oddanych Mu dusz, w umysłach duchowieństwa i dyecezyan starać się będziesz pielęgnować i wspierać ducha czci i wierności dla mnie i mego domu, poważanie ustaw kraju, posłuszeństwo dla ustanowionej przez Boga zwierzchności i zgodę wśród niemieckich i polskich mieszkańców dyecezyi a także z wybitną troską zajmiesz się wyrównaniem istniejących przeciwieństw, ze słów, które Pan właśnie do mnie wystosowałeś, dowiaduje się z zadowoleniem o przysiędze wierności dla mnie i mego domu i jestem przekonany, że Pan w tem poczuciu sprawować będziesz pełen odpowiedzialności urząd dla dobra państwa i kościoła, dla zbawienia naszej ojczyzny. Chętnie udzielam Panu mego uznania jako władca kraju.

Następnie wręczono ks. Arcybiskupowi dekret uznania.

Pragmatyka dla profesorów.

Wiedeń (T. B.). Podczas gdy pragmatyka służbowa dla urzędników państwowych, już weszła w życie ustawą z 25. stycznia 1914. i przewidziana jej poprawa warunków płac i pensyi urzędników w pełnej mierze nastąpiła, planowana równocześnie w obradach parlamentarnych pragmatyka służbowa dla nauczycieli zakładów średnich i niższych mogła być doprowadzoną tylko bezpośrednio uchwały w Izbie Panów tak, że z powodu zamknięcia sesyi Rady Państwa przedmiot ten wymagać będzie nowego zgodnego z konstytucyą traktowania.

Aby także nauczycielstwu dać przewidziane łącznie z tem udogodnienia materyalne, które są przewidziane w najważniejszych punktach, widział się rząd zniewolonym w drodze Najwyższego zatwierdzenia na razie na czas jednego roku zarządzić co następuje:

1. Ci definitywni nauczyciele, profesorowie i dyrektorowie państwowych zakładów szkolnych średnich i niższych, którzy odtąd aż do przyszłego wejścia w życie pragmatyki służbowej, ze względu na ich czas służby, wiek lub stan ich zdrowia poproszą o przeniesienie ich w trwały lub czasowy stan spoczynku, mają prócz ich normalnych pensyi otrzymać jako dodatek pensyjny tę sumę, którąby im przypadła w udziale wedle poprzedniego przedłożenia pragmatyki służbowej. Dla nauczycieli ten dodatek pensyjny będzie wynosił, zależnie od ostatniej płacy aktywnej i czasu służby, u nauczycieli, szkół średnich i równorzędnych zakładów aż do 300 koron, u dyrektorów tych zakładów, nadto dalszych 200 K., a u nauczycieli szkół ćwiczeń i równorzędnych nauczycieli do kwoty 240 K. Także rodzina takich nauczycieli, którzy są jeszcze teraz w czynnej służbie, a w czasie do wejścia w życie pragmatyki służbowej dla nauczycieli, zmarliby podczas czynnej służby lub w stanie spoczynku otrzymać mają według tych zasad zaopatrzenie według bezpośrednio wyższej rangi.

2. Na rok budżetowy 1915—16 wszystkie definitywne siły nauczycielskie szkół państwowych średnich i równorzędnych zakładów naukowych, z IX. lub wyższej rangi, otrzymają do pobieranych przez nich od 1. stycznia 1915. lub dawniej drugiego, czwartego i piątego pięciolecia, po jednorazowym dodatku w wysokości 100 K., dyrektorowie nadto dodatek 200 K., zaś nauczyciele szkół ćwiczeń i równorzędni dodatek jednorazowy po 80 K. do tychże pięciolecі.

3. Suplenci i asystenci zakładów naukowych państwowych średnich i niższych otrzymają do pobieranych faktycznie przez nich w roku szkolnym 1914—15 normalnych renumeracyj, o ile posiadają pełne uzdolnienie nauczycielskie i oddają się w pełni obowiązkom nauczycielskim, dodatkową jednorazową renumeracyę, w skutek czego płaca roczna suplenta podwyższoną zostanie na 2100 K. względne przy suplentach-nauczycielach szkół ćwiczeń na 1800 K., a dla asystentów na 1600 K. Ci suplenci i asystenci, którzy wykonują funkcye nauczycielskie już ponad 2. 4 względnie 6 lat, otrzymają nadto jednorazowy dodatek renumeracyjny 10, 20 względnie 30 proc. ich płac rocznych, faktycznie w roku szkolnym 1914—15 pobieranych.

Te udogodnienia z wyjątkiem pewnych z różnicy stosunków wynikających zmian przypadają w udziele także siłom nauczycieskim zakładów naukowych przemysłowych, podlegających ministerstwu robót publicznych i będą zastosowane naturalnie także do tych wszystkich sił nauczycielskich, którzy podczas wojny znajdują się w czynnej służbie wojskowej.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu" z dnia 12. września 1915 r.

Posiedzenie Koła Polskiego.

Wiedeń (T. pryw.). „Neue Freie Presse" donosi: W najbliższym czasie odbędzie się — jak się dowiadujemy — posiedzenie Koła Polskiego, na którem toczyć się będą obrady w ważnych spraw osobistych (?) Przewodniczący Koła Dr Biliński za kilka dni przybędzie do Wiednia.

Bankructwo twierdz.

Paryż. (T. B.) W artykule zatytułowanym „Bankructwo twierdz" oświadcza senator Humbert, że obecna wojna udowadnia bezużyteczność, a nawet niebezpieczeństwo twierdz Doświadczenia kampanii belgijsko francuskiej roku ubiegłego potwierdzone zostały przez szybki upadek twierdz rosyjskich. Opóźnienie, jakie opór twierdz powoduje w postępach nieprzyjaciela, okupywane bywa zbyt wielkiemi ofiarami w ludziach i materyale wojennym. Szybkie pokonanie twierdz jest wyłącznie rezultatem ciężkiej artyleryi niemieckiej, gdyż Rosyanie potrzebowali szeregu miesięcy dla zajęcia Przemyśla, który nieprzyjaciel w kilku dniach odzyskał. Kierownictwo armii niemieckiej z pewnością uznało bezużyteczność twierdz. Kierownictwo armii francuskiej powinno wszelkie stojące do rozporządzenia działa przenieść z twierdz na front.

Włoska rada ministrów.

Rzym (T. B.). 10. września. Wczorajsza Rada ministrów wydała według ogłoszenia urzędowego liczne zarządzenia i dziś obradowała w dalszym ciągu.

Ze sprawozdań dzienników wynika, że Rada ministrów była w kłopocie co do umożliwienia nauki w szkołach, ponieważ wszystkie lokale szkolne użyto na koszary, Rada ministrów ustanowi komisyę pod przewodnictwem Barzilaia, która ma obszarom, jakie zostaną oswobodzone, przyswoić dobrodziejstwa ustaw włoskich i urządzeń włoskich i stworzyć łącznik między administracyami miejscowemi a rządem państwowym.

W sprawie położenia na Bałkanach Rada ministrów przyjęła do wiadomości oświadczenie Sonnina, według którego położenie dyplomatyczne osiągnęło fazę kulminacyjną. Serbia za zgodą Grecyi akceptuje propozycye Czwórporozumienia chociaż z zastrzeżeniami i warunkami, z powodu których po nocie, jaka w przyszym tygodniu będzie wręczoną przez Czwórporozumienie w Sofii, koniecznemi są rokowania dyplomatyczne w celu ugruntowania ostatecznej umowy z Bułgaryą. Rada ministrów podniosła także, że nie ułożono żadnej wspólnej akcyi wojskowej Włoch i Francyi, lecz, że tylko jenerał Joffre omawiał z hr. Cadorną lepszą, bardziej harmonijną koordynacyę akcyi na wypadek ewentualnego użycia mas wojska niemieckiego ze wschodu przeciwko Francyi lub Włochom.

Dalsze ofiary Zeppelinów.

Londyn. (T. B.) Biuro prasowe ogłasza, że od wydania sprawozdania urzędowego o wypadkach spowodowanych atakiem Zeppelinów we wtorek wieczorem, znaleziono jeszcze trzy zwłoki osób, których dotąd brakło, a czterej ciężko ranni zmarli. Wobec tego gólna liczba zabitych podwyższyła się na 17, mianowicie 5 mężczyzn, 6 kobiet, 6 dzieci.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Książę Aleksander Radziwiłł z Grojca, Zofia Baranowska z Działoszyc, Stanisław Zagórski z Kołodziejówki, Władysław Chwalibóg z Pawłowic (gub. kielecka), Alfred Bityk ze Lwowa, Andrzej Łącki z Janowiczek, Dr Łazarz Goldwasser z Myślenic, Juliusz Casar z Wiednia, Helena Morawska z Bitkowa, Janina Zubrzycka z Bitkowa, Marya Jechalska z Sosnowiec, Józef Moszkowski z Łabędzia (Król. Polskie), Henryk Münzel z rodziną z Reichenbergu, Artur Weiss z Berna.

Nadesłane.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. ogran. odpow. — Redaktor odpowiedzialny Roman Wyczyński — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.